

**B: Od jak dawna mieszka Pani w [nazwa miejscowości]?**

R: Mieszkam w [nazwa miejscowości] od 11 lat

**B: A skąd Pani jest?**

R: Jestem z [nazwa miejscowości], a dokładnie spod [nazwa miejscowości].

**B: Skoro nie jest Pani urodzona tutaj, to może ma Pani szersze spojrzenie na to, jak jest klimat, atmosfera w [nazwa miejscowości]? Jak w ogóle scharakteryzowałaby Pani [nazwa miejscowości]? Co to jest za miasto?**

R: [nazwa miejscowości] jest małym takim miastem, rozwijającym się. Przynajmniej na oko może mniej dynamicznie niż [nazwa miejscowości] – choć trudno porównywać je do tego miasta, które jest miastem 70 tys. i tam jakby widzę tę różnicę, jak wracam do tego miasta – jeśli chodzi o różne inicjatywy – a w tym te społeczne i kulturalne. Ale [nazwa miejscowości] być może nie jest w momencie rozkwitu, chociaż zwrócić uwagę w ogóle na potencjał miejsca i ludzi i możliwości, które mogą mieć tutaj miejsce. To znaczy, nie zostaną wybudowane tutaj – nie wiem – duże fabryki, które będą zatrudniać teraz dużą liczbę osób. Dużo ludzi w [nazwa miejscowości] ma zarejestrowane tutaj takie firmy jednoosobowe – żeby samemu sobie stwarzać samozatrudnienie. Chociaż nie wiem, jak to wygląda w porównaniu do innych takich miasteczek, czy to samozatrudnienie jest małe czy też duże, ale jest dużo marketów – to trzeba przyznać. Więc zatrudnienie w handlu to w tych marketach. Są też te dwie duże firmy [nazwy firmy] – która trochę się restrukturyzowała i nie zrezygnowała z zatrudniania ludzi – oczywiście jest mniejsze, niż było wcześniej. Dużo jest na pewno ludzi, którzy sami się zatrudniają. Widoczny jest tutaj też klimat samochodziarzy. Ja go nie znam, tylko jest on – dużo się o tym mówi, że było ich więcej – teraz, że jest ich trochę mniej. Ale jakby każdy na podwórku potrafi sklecić jakieś auto i ma mnóstwo części samochodowych. Po robocie zawsze można na tym dorobić. No tak, tak, tak. Dlatego teraz wydaje mi się, że mniej tego widzę, a może też trochę się przyzwyczaiłam, że jakby na podwórkach jest dużo różnych gratów w postaci złomowisk. Bo to z tego auta to z tamtego auta. A bo z tamtego się skądś sprowadzi, a tam się w sumie kupi po to, żeby za chwilę sprzedać i myślę, że sporo osób oprócz swojej pracy zawodowej, którzy nie żyją z tego – ale to umieją lub nauczyło się tego fachu. Nie wiem, czy tak to można nazwać. Jest dużo ludzi, którzy mają różne kontakty, jeśli chodzi o sprowadzanie aut i kupowanie różnych części.

**B: A czy to ma jakikolwiek wpływ na klimat, który jest w mieście, czy na relacje pomiędzy ludźmi?**

R: Ja się tak zastanawiałam, ludzie ciągle w [nazwa miejscowości] narzekają. Pokazujesz ludziom, co się robi, co jest możliwe do zrobienia. Oczywiście nie każdy musi znać się na procedurach i warunkach, wszystko jest traktowane jako przedłużanie, utrudnianie. No i czasami mam wrażenie, że ci samochodziarze są grupą ludzi, którzy mają kasę i wydają ją poza [nazwa miejscowości] i narzekają, że w tym [nazwa miejscowości] nic nie ma. Ja kiedyś prowadziłam kawiarnię w [nazwa miejscowości]. Więc

jak kawa kosztowała 7 zł, to było "ja pierdzielę" co za drożyzna. Jakby nie interesowało ich, ile ta kawa kosztuje i że to jest taka kawa, której nie znajdują na półkach w sklepie. Tylko wyjeżdżali do Gorzowa i tam w kawiarni mogli wydać 15 zł, ale u siebie w [nazwa miejscowości] jeśli ta kawiarnia była pod nosem, to niekoniecznie.

**B: A czy Pani zna tu dużo ludzi w [nazwa miejscowości]? To ciekawe co Pani mówi o tym, że miała P. tutaj kawiarnię. Czy zna Pani osobiście wielu ludzi?**

R: Ja z perspektywy czasu myślę – wydawało się, że nie, że ja w zasadzie mało ludzi znam – teraz jak ich spotykam w [obecnym miejscu pracy] jako przedstawiciele różnych środowisk, to sobie myślę – znam tego Pana – on przychodził do mnie na kawę. To był mój klient. Myślę sobie, że to było takie pierwsze rozeznanie w moich pierwszych latach zaznajamiania się z otoczeniem. Więc tak... Tak, myślę, że teraz może więcej potrafię o tym powiedzieć, może łatwiej mi o wnioski, bo jestem tutaj dłużej. Mam też dystans do tego, że ta kawiarnia została zamknięta?

**B: A kiedy miała Pani tę kawiarnię?**

R: Kurczę, jak to było. To musiało być jakoś 10-9 lat temu i ona trwała przez 4 lata. Ja pozyskiwałam pieniądze z projektów, takich, że 40 tys. Wydaje mi się do dziś, że takiego miejsca brakuje tutaj, ale to jest trudne. Najłatwiej zrobić biznes – jeżeli to jest sieciówka. Teraz może wiem trochę więcej, że na pewno trzeba byłoby mieć inne warunki. Gastronomia generuje po prostu duże koszty.

**B: Chciałabym Panią zapytać – przechodząc już powoli do tematu gościnności, czy generalnie woli Pani odwiedzać innych, czy woli Pani przyjmować gości u siebie?**

R: Dobre pytanie. Ja lubię w ogóle odwiedzać ludzi i przyjmować u siebie. Ale nie robię tego często. Lubię ,jak przychodzą do mnie jacyś znajomi.

**B: A kto najczęściej Panią odwiedza?**

R: To jest tak, że w sumie to jakby moje życie towarzyskie nie jest jakieś bogate. Generalnie jest tak dużo pracy wokół domu i z dziećmi i jakby w ogóle pracy zawodowej. I przez to, że są te dzieciaki małe, to chyba najczęściej spotykam się z osobami, które też mają dzieci. Nie każdego też to interesuje – tak mi się wydaje – odwiedzać nasz ferwor – dzieciaki robią dużo zamieszania hałasem.... może trochę mnie zdominowały, nie wiem? Jak komuś to odpowiada – to ok, a jak nie – to trudno. Dzieci robią tyle hałasu.

**B: A mówi Pani, że najczęściej widuje się Pani z ludźmi, którzy mają dzieci, to jest rodzina, to są znajomi? Jak to jest? I jeśli Pani odwiedzają, to czy robią to z zapowiedzią?**

R: Tak, z zapowiedzią. Jeszcze w ogóle tak sobie myślę, ci ludzie, z którymi się spotykamy po południu, to jest zawsze związane jednak z jakimś działaniem, z jakąś korzyścią. Np. jedziemy na kawę do mechanika, do którego oddajemy samochód i mamy go od kilku lat. I przy okazji wypijemy kawę i przy okazji nawiązują się te relacje. No więc jakby nie idziemy specjalnie a kawę, ale jeśli trzeba zostawić

auto, to kawę wypijemy i miło się spotkać. Spotykam się też, gdzieś na mieście, kiedy mam wolną chwilę, kiedy dzieciaki są na zajęciach i w sumie częściej są to spontaniczne spotkania. Bo czasami trudno mi cokolwiek zaplanować. Ja też mam taką pracę, że po prostu weekendy mam zajęte ze względu na różne wydarzenia, które są tutaj organizowane przez miasto. Więc tam spotykamy przy okazji różnych znajomych i jakby sobie wymieniamy informacje, co tam u Ciebie, jak tam u Ciebie. Natomiast jeśli chodzi o takie goszczenie się i w ogóle spotkanie, najczęściej robimy to w gronie rodzinnym. Takim, że moi rodzice i rodzice męża. Moje rodzeństwo mieszka daleko, a męża rodzeństwo mieszka bliżej, ale nie gości u nas często. I to są w ogóle te spotkania jakby rodziców i teściów. My też tu w sumie mieszkamy tak, że naszą najbliższą rodzinę stanowią teściowie. I poza tym, jak robimy urodzinki dla dzieci, to są takie sytuacje, w których są koledzy i dzieciaków ze szkół z przedszkoli, i potem impreza dla dziadków no i potem jest impreza dla bliskich dorosłych tych moich dzieci, niańki, które były w ich życiu. Też przez ten czas, kiedy nie szły do przedszkola – to nadal utrzymujemy z nimi kontakt. One się pojawiają u nas w takich okolicznościach, urodzinek. Teraz np. będzie w niedzielę msza hubertowska, która też spowoduje, że przyjadą znajomi myśliwi, którzy będą w niej uczestniczyć Nie tylko z naszej gminy, ale zaproszeni gości. I ze względu na tą pasję mojego męża, oni też pojawiają się z racji różnych obchodów, uroczystości myśliwskich. W ogóle u nas jako gości.

**B: Na jak długo oni przyjeżdżają? Z noclegiem?**

R: Nie z noclegiem. Ostatni goście, którzy przyjechali z noclegiem no to byli goście, którzy przyjechali na moją czterdziestkę. Ale nocowaliśmy pod namiotami, bo zorganizowaliśmy sobie taki spływ. Więc było to poza domem. Nasz dom jest duży, ale nie ma takich możliwości, żeby tam każdy czuł się swobodnie jak jest 30 osób.

**B: A rodzina przyjeżdża na noc?**

R: Tak, moi rodzice tak. Ostatnio byli na [nazwa cyklicznego wydarzenia kulturalnego], oni też przyjeżdżają najczęściej na 2, 3 dni. To były przy okazji urodziny moje i jednej córki. Teraz przyjadą do nas – my pojedziemy na Wszystkich Świętych, oni przyjadą tutaj po dwóch tygodniach, bo my będziemy wyjeżdżać z rewizytą do Niemiec, na ich [nazwa cyklicznego wydarzenia kulturalnego]. Pojawiły się nowe możliwości związane z tym tematem. One powodują wspólne biesiadowanie, spędzanie wspólnego wolnego czasu i obdarowywanie się prezentami, upominkami.

**B: A co to są za prezenty wtedy, jak się rewizytuje?**

R: To są w sumie takie odwiedziny i wizyty trochę – ja jadę jako przedstawiciel [nazwa instytucji publicznej], a mąż jako przedstawiciel [nazwa profesji związanej z leśnictwem]. Teraz jak oni tutaj byli, to dostali takie materiały promujące gminę i nadleśnictwo i te tereny. Jak pojedziemy do nich, to też jakieś podarki związane z naszą ziemią, jakieś obrazy... Jeszcze nie wiem, co to będzie, ale to, co będzie symbolizowało to miasto.

**B: A proszę mi powiedzieć – przechodząc trochę bardziej do tematu Pani rodziny i tych znajomych, którzy wpadają z dziećmi – z jakim dużym wyprzedzeniem są umawiane takie wizyty? Czy one są umawiane telefonicznie, mailowo, listownie? Jak to się zazwyczaj dzieje?**

R: Telefonicznie zazwyczaj. Z rodziną to wiadomo, że telefonicznie, bo mamy najczęstszy ten kontakt przez telefon, tam zawsze jest wszystko planowane. Takie spotkania, które wymagają planowania, nie mogą być bez uprzedzenia, nie da się inaczej tego zorganizować.

**B: A ma Pani takie wizyty bez zapowiedzi? Zdarzają się takie odwiedziny u Pani w domu?**

R: W sumie, tak sobie próbuję przypomnieć, to tak sporadycznie, jak ktoś gdzieś z moich stron, albo jacyś znajomi ze studiów jak są przejazdem. Nagle ktoś stwierdzi, że sprawdzi, czy jesteśmy na miejscu, bo i tak ma po drodze. Ale to bardzo sporadycznie. Zazwyczaj każdy dzwoni i przyjeżdżając, jest przygotowany na tę wizytę – w kwestii czasu, czy po prostu jakiegoś upominku. To nie jest taki spontan. To się tak zmieniło na przestrzeni czasu. Kiedyś to było bardziej takie do zrobienia, teraz mi się to wydaje trudne, że wsiadam do samochodu i jadę do kogoś, do sąsiedniego miasta na kawę, bo się dawno nie widzieliśmy. Szkoda, że nie jesteśmy na bieżąco u siebie, żałuję... Może trzeba to po prostu zrobić, nie wiem, dlaczego wydaje mi się to takie niemożliwe. Może też dlatego, że na przykład ta moja przyjaciółka często wyjeżdża...

**B: Ale ma Pani poczucie, że kiedyś tego było więcej?**

R: Tak, tak.

**B: Ale myśli Pani, że to jest związane z pojawieniem się dzieci, z trybem życia, czy ogólnymi zmianami społecznymi?**

R: Jest to chyba związane z moim, takim codziennym trybem życia, z większą ilością obowiązków i myśleniem na co dzień o tym, co mam do zrobienia i organizowaniem tego swojego życia codziennego. Myślę, że to się zmieniło. Jak dzieciaki były mniejsze, to nie miały jakichś zajęć dodatkowych, chociaż teraz też nie mają, nie wiadomo ile, ale starsze dzieci też mają swoje plany, więc trzeba się liczyć z tym, co one by chciały. Wszystko nie jest takie proste, że ja sama o tym zadecyduję, tylko każdy się wypowiada w tym temacie. Myślę, że tego nie zepniemy. Ktoś gdzieś wyjeżdża, syn ma próbę, a drugi jest na przykład chory. Teraz na przykład wiem, że na Wszystkich Świętych jedziemy do mojej rodziny, a w Zaduszki do męża rodziny... Jutro idziemy z córką do lekarza w [nazwa miejscowości], ale nie wiem nawet, czy odwiedzimy moją kuzynkę. Często przy okazji, będąc gdzieś, jak czas pozwoli... Chociaż przy takim dniu to nie wiadomo, bo to nigdy nie jest tak na piętnaście minut. Jutro do pracy, pojutrze do pracy, więc pewnie nie, ale takie spotkania przy okazji też się zdarzają. Jak jadę do swojej rodziny albo na wakacje jestem z dziećmi dłużej – na kilka dni, to wtedy też jest okazja, żeby odwiedzić tę dalszą rodzinę, moje wujostwo. Już się nie spotykamy w takim gronie, na jakichś zjazdach rodzinnych. Przeważnie jeździ się do dziadków.

**B: A mają Państwo jakieś takie zjazdy rodzinne?**

R: Tak, ale ostatni zjazd był dwa lata temu. To była rodzina pochodzenia mojej teściowej. Ich tam było dziewięcioro. Impreza była duża w ośrodku wypoczynkowym nad jeziorem, już były trzy pokolenia. To było bardzo fajne spotkanie, żeby na wieczór zjeść kolację, potańczyć i jeszcze spędzić dzień na plaży, a potem wyjechać. Takie spotkania. A tak, jak jedziemy do rodziców, to przy okazji odwiedza się wujka i ciocię, czy moją kuzynkę. Z jedną z moich kuzynek byłyśmy zawsze dość blisko, mieszkałyśmy razem na studiach, miałyśmy podobny klimat. Teraz jej dzieci podrosły, są bardziej samodzielne, chodzą do przedszkola, ona też zmieniła pracę. Kontakt jest taki, że jak uda nam się do siebie napisać raz na tydzień, to jest fajnie. W weekendy nadrabia się te wszystkie zaległości, na które się nie ma czasu w ciągu tygodnia. Pranie, prasowanie i inne hece, umykają te kontakty... Jak zaplanuję wyjazd z dziećmi do zoo, to wiadomo, że do niej zadzwonię, spotkamy się i pójdziemy razem. Tak samo, jak będę z córką na zakupach. Ale to jest kawa w przelocie.

**B: A wracając do tego tematu gościny w domu – chciałabym jej się teraz przyglądać bardziej szczegółowo, pytając o konkrety. Czasami czujemy, że niektóre wizyty są bardziej udane, przyjeżdżają znajomi, rodzina i tak dalej, a czasami są takie, które są mniej udane. Jak Pani myśli, od czego to zależy? Czy obserwuje Pani jakieś takie zróżnicowanie, że niektóre są lepsze, a drugie gorsze?**

R: Myślę, że to jest zawsze związane z tym, jak się czujemy w danym towarzystwie, to są rzeczy związane z relacjami i bliskością, którą mamy do tych osób odwiedzających. Nie zawsze z rodzicami jest taka bliskość, że jest fajnie. Jest to bliskość specyficzna, nie zawsze jest fajnie. Obserwuję, że im jesteśmy starsi, jest też większy dystans do zaogniania pewnych sytuacji, albo do reakcji, które miałyby tę atmosferę zepsuć.

**B: Czy jest coś, czego Pani w ogóle nie lubi w przyjmowaniu gości? Tak ogólnie?**

R: Nie, chyba nie. Lubię gości.

**B: Tak sobie myślę o jakiejś wizycie, podczas której czuła się Pani niekomfortowo, wspomina ją Pani tak sobie...**

R: Najbardziej się czuję komfortowo, jak mogę być sobą podczas tej wizyty. Jak można dużo gadać. Albo jak na stole się ugina. Czasami jest ważniejsze poruszenie wszystkich tematów, niż przygotowanie posiłku. Wtedy czuję się niekomfortowo, kiedy czuję, że te oczekiwania są inne, że ja nie potrafię im sprostać. Czuję, że jestem taka nieogarnięta w tej kuchni. Teraz jest w ogóle towarzystwo, które oczekuje czegoś. Może u mnie to jest nawet bardziej mój mąż, niż gość.

**B: To jest ciekawe, co Pani mówi, że czasem te oczekiwania idą z wewnątrz, niż z zewnątrz.**

R: Tak, dokładnie.

**B: A proszę mi powiedzieć, który model jest Pani bliższy – wspólne gotowanie ze znajomymi, czy przygotowanie wszystkiego samemu przed przyjściem gości i dlaczego?**

R: Super by było przygotować to z gośćmi...

**B: A zdarza się tak?**

R: Zdarza, ale tylko w gronie moich znajomych, jak się tak umówimy. Jeżeli chodzi o moją rodzinę, to moja mama jest taka, że nawet nie chce pomocy, jak przygotowuje. A jak tutaj przyjeżdża na gotowe, to nawet żałuję, że nie zapyta, czy nie upiec ciasta. Jak ona robi coś u siebie, to bierze wszystko sama na głowę i nawet nie oczekuje pomocy. Jak ja się jej pytam, to ona jest zdziwiona, że przecież wszystko będzie zrobione. Ona tak to rozumie, więc jak przyjeżdża, to dokładnie w taki sam sposób. Chyba że to jest wigilia, która od kilku lat jest u nas. Spotykamy się wtedy z rodziną od strony mojego męża. Jest wtedy brat, bo siostra nigdy nie uczestniczy w takich rzeczach. Brat ma czwórkę dzieci, więc jest pełna chata. Mamy takie pomieszczenie, które w ogóle nie jest używane, w domu służbowym. Na co dzień jest wykorzystywany jako salka edukacyjna. Możemy rozstawić tam stół i dwadzieścia osób ze spokojem się zmieści. Tam te wigilie spędzamy, u nas w domu. Wszystko jest ładnie przygotowane i wtedy jest też podział tych potraw. Natomiast nie zdarza się częściej takie wspólne działanie.

**B: Niektórzy uważają, że gość to gość i nie powinien zajmować się sprzątaniami, ani pomaganiem gospodarzom w przygotowaniu posiłku. Inni z kolei sądzą, że gość powinien pomóc, gdy gospodarze się wkoło krzątają. A jakie jest Pani zdanie na ten temat?**

R: To chyba zależy od tego, kto jest tym gościem...

**B: Jak Pani czuje, kto może, a kto nie może?**

R: Kto może? Nie chciałabym, żeby pomagała mi osoba, która odwiedza mnie bardzo rzadko, czułabym się niezręcznie; osoba, z którą jestem w dobrych stosunkach, albo jak jest to starsza osoba. Wtedy wolałabym żeby te osoby się tym nie zajmowały. Ale jak przyjeżdżają rodzice i moja siostra, to fajnie jak ona przyjdzie tutaj do mnie do kuchni i się razem krzątamy. Ona mi pomaga, to jest fajne. Mama czasami, teściowa... To jest fajne jak jest wzajemna pomoc i zaangażowanie. To też powoduje, że inaczej się przeżywa ten czas razem. Dodatkowe pytania się pojawiają... Trochę się więcej dowiadujesz od siebie przy przygotowywaniu wspólnym.

**B: A jak oczekują Państwo jakiejś wizyty, to kto jest zaangażowany w przygotowania? Macie jakiś podział obowiązków?**

R: Mój mąż lubi kuchnię i lubi gotować. Lubi też serwować dziczyznę, więc dla niego też jest to pole do popisu. Lubi to przygotowywać, w szczególności jak jest to dla ludzi, którzy są otwarci i nie mają tego na co dzień, ucieszą się, mogąc czegoś skosztować.

**B: A dzieci są w coś zaangażowane?**

R: Jeśli chodzi o przygotowywanie? One się zawsze tutaj krzątają, najczęściej pomagają w nakryciu do stołu, albo żeby podać coś, jak czegoś brakuje. One w ogóle lubią pomagać. Dzisiaj robiliśmy ciasto naleśnikowe i one już stały z tymi swoimi krzeselkami przy blacie i chciały wrzucać rzeczy do michy. Są chętne do pomocy. Nie, że mają konkretne zadania przydzielone, jak przychodzą goście, tylko to wychodzi tak spontanicznie i naturalnie, same z siebie chcą w czymś pomóc.

**B: Widziałam, że dom jest w otoczeniu zieleni. Jak przychodzą goście, to robicie jakieś spotkania na ogrodzie, jak to wygląda?**

R: Spotkania w ogrodzie i smażenie kiełbasek w ognisku, to często jest dobre rozwiązanie dla nas, bez gości. Fajnie sobie wyjść w piątek, jak jest ładna pogoda od wiosny do jesieni, zamiast obiadu zjeść kiełbaski w ognisku. Goście jak przyjeżdżają do nas z miasta, to oni też są tego spragnieni. Nie siedzimy przy stole, tylko korzystamy z tego ogrodu i możliwości spędzania czasu na dworze. Tak, w zależności od pogody, są różne możliwości. Też ten pomysł mojej czterdziestki był spowodowany tym, że mieszkamy nad rzeką, która słynie ze spływów kajakowych. Jak byliśmy na studiach, to spotykaliśmy się na tej rzece, więc to był taki czas wykorzystania tych walorów przyrodniczych i stąd ten pomysł świętowania tych czterdziestych urodzin. Nie, że domu albo lokalu. Znając też predyspozycje, albo raczej potrzeby, naszych znajomych... Jesteśmy kojarzeni – nasz dom, to miejsce, fakt, że mąż pracuje w lesie – jak do nas przyjeżdżają znajomi, to chętnie z tego korzystają. Wyjść do lasu na grzyby i są to okresy, w których goście na pewno jest więcej i zapowiadają się. Pytają się, czy mogą wpaść na grzybobranie, albo jak spadnie śnieg, to organizujemy kulig. Wtedy też jest dużo chętnych, są specjalne duże sanie, ciągnik... To jest atrakcyjne.

**B: Czyli mówi Pani, że jest dużo wizyt z takich różnych okazji i dużo sposobów spędzania czasu, różne zadania. A są takie wizyty, że się po prostu siedzi i gada?**

R: Właśnie nie ma, a mi tego tak brakuje! Chodzi o to, że wszystko jest takie mocno zadaniowe. Przy okazji tego wyjazdu na kulig albo tego grzybobrania, wtedy to nie są wizyty jednodniowe, zostaje się wtedy na dłużej. Ale powiem, że spędzanie takiego czasu na rozmawianiu, to mało tego jest.

**B: Mówi Pani, że jak są małe dzieci, to pewnie też z tego względu muszą być zadania. Rozumiem. A mogłaby mi Pani pomóc wyobrazić taką sytuację – myślę o jednej, konkretnej wizycie znajomych, którą dobrze pamiętasz i żebyś opowiedziała mi o niej w szczegółach. Jak się do tego przygotowaliście, z jak dużym wyprzedzeniem była ta wizyta. Krok po kroku, jakby miała mnie Pani przeprowadzić, jak wygląda taka wizyta u Pani w domu. Znam takie ogólnie, ale chciałabym wyobrazić sobie bardziej szczegółowo.**

R: Jak wiemy, że przyjadą do nas znajomi, to przygotowujemy dla nich plan. Rozmawiamy o tym, jak spędzimy wspólnie czas. W zależności od tego, kto przyjedzie i kto co lubi. Łażenie po lesie albo szukanie jakichś miejsc, jak ktoś na przykład fotografuje, to będzie zadowolony, jak zabierzemy go w fajne miejsce. Jak ktoś lubi spędzać ten czas na placu zabaw z dziećmi, to wtedy organizujemy bardziej grilla i ognisko, więc jesteśmy na miejscu. Planujemy, jak spędzimy czas pod kątem tego kto do nas przyjedzie, nie jest tak, że oni się pojawiają i wtedy dopiero myślimy; zazwyczaj mamy to zaplanowane. Mąż ma najbardziej zaplanowane, bo ja jestem generalnie w tym trochę rozlazła. Mąż jest bardzo zadaniowy, nawet jak szliśmy w niedzielę na spacer, to ja nie miałam konkretnego miejsca, ani czasu, który chciałam przeznaczyć na ten spacer, a mąż miał i konkretne miejsce, i wyliczony czas.

**B: Czyli macie listę zadań i atrakcji dla gości? (śmiech)**

R: Może ja to teraz przejęskrawiam, ale tak, dlatego może jest mniej czasu na rozmowy przy winie, bo czas już goni.

**B: A przygotowujecie jakoś dom albo coś specjalnie robicie? Aranżujecie coś inaczej?**

R: Jak to są urodziny dzieci, to serpentyny i baloniki fruują, ale jak są to tylko spotkania, to nie aranżujemy i nie wystrajamy specjalnie domu.

**B: A goście przywożą prezenty?**

R: Tak, dla dzieciaków zawsze coś jest, jakaś kolorowanka, kredki, balony na sznurku; dzieciaki się zawsze z tego cieszą. Dla domu to czasem może... Jak ja gdzieś jadę, to też zabieram ze sobą jakieś owoce, albo coś, co upiekłam wcześniej; lepiej się czuję, jak jestem z czymś. Zawsze też mam coś dla dzieci, wtedy się przygotowuję.

**B: A jak już rozmawiacie, to o czym najczęściej rozmawiacie? Jakie tematy są poruszane?**

R: Czasami jest tak, że babki się dzielą na gadanie o dzieciakach, o przedszkolach, o paniach w przedszkolu, sytuacjach z tym związanych, o chorobach dzieci, o szczepieniu na grypę, o takich tematach, które krążą wkoło diet, co lubią, a czego nie lubią... A tak ogólnie, jak spędzamy czas, to zawsze patrzę przez pryzmat dzieci. Nasi znajomi też mają dzieciaki, one nam zawsze towarzyszą, są podczas rozmów, spotkań i posiłków... Mąż nie ma za dużo znajomych ze studiów na przykład, którzy podzielają tę jego pasję, więc nie opowiada o tym konkretnie. Tak mówię, o czym rozmawiamy...



**B: Mam jeszcze pytania o bycia gościem. Powiedziała Pani, że odwiedza Pani kogoś przy okazji, jak trzeba coś zrobić i przy okazji można wypić kawkę. Mówiła Pani o mechaniku, odwiedza Pani też pewnie rodzinę, mówiła Pani o odwiedzaniu znajomych po drodze... Ma Pani jakieś kategorie ludzi, których Pani odwiedza? Mogłaby ich Pani opisać, pogrupować?**

R: Najczęściej odwiedzam moje koleżanki...

**B: One mieszkają w [nazwa miejscowości]?**

R: Tak, jedna koleżanka była właśnie u mnie dzisiaj. Prowadziła w tym samym czasie, co ja kawiarnię, knajpę. Potem wyjechała do Niemiec, teraz przyjeżdża co dwa miesiące. Jak jest, to się widzimy. Fajna taka relacja, że spotkałyśmy się, bo obie prowadziłyśmy gastronomię. Jedna koleżanka była u mnie wczoraj. Jak ja zapraszam, to zapraszam na kawę, ale od razu uprzedzam, że razem poprasujemy. (*śmiech*) Wczoraj była taka koleżanka z pracy, zgadałyśmy się, że ona uwielbia prasować, od szóstej do dziewiątej było prasowanie. To jest tak, że ja wpadam do tego domu o wpół do piątej, szybko robię naleśniki dla dzieci, więc ja nie mam czasu, że siadam i pijemy kawę, rozmawiamy o tym, co u nas, tylko rozmawiamy w trakcie tego, co ja robię. Ona pomaga mi te naleśniki smażyć, ja dorabiam ciasto, a w międzyczasie rozmawiamy. Tak mniej więcej wyglądają u mnie spotkania. Nie każdemu to odpowiada też, że za chwilę może dostać ścierkę do mycia okien! (*śmiech*) Pewnie przesadzam, ale lubię się spotykać z kimś, kto ma do tego taki dystans i mnie zna.

**B: A jak Pani idzie do koleżanek, to też dostaje Pani zadania do zrobienia? Jak wyglądają Pani wizyty, gdy Pani chodzi do koleżanek?**

R: Te koleżanki dwie, o których była mowa, one nie mają dzieci, bo jedna ma już dorosłą córkę, a druga jest w ciąży, więc dopiero jej się urodzi. Jak jadę do nich, to one mają czas tylko dla mnie, ale nie przeszkadza im to, że na podwórku jest takie życie, jak się wszyscy wysypimy z tego auta, to trzeba szybko działać i coś robić. Jak ja jadę do nich, to po prostu siedzimy i robimy kawę.

**B: A kiedy się czuje Pani dobrze jako gość? Co to znaczy być dobrze ugoszczonym?**

R: Ja się czuję dobrze ugoszczona, kiedy ktoś się mną interesuje; czyli ktoś, kto jest ciekawy tego, co u mnie. Jak ktoś poświęca mi też czas i uwagę w momencie, kiedy jestem.

**B: A jest może jakaś wizyta, którą wspomina Pani źle? Gdyby miała Pani sobie przypomnieć.**

R: Nie, jakoś nie przypominam sobie...

**B: Taka, że na przykład miała Pani ochotę wracać do domu, albo, że siedziała Pani i myślała „Boże, po co ja tu jestem”.**

R: Są takie spotkania, to są spotkania kolegów męża z technikum, oni strzelają na strzelnicy; spotykamy się wtedy rodzinnie...

**B: Też nie o to chodzi, że musi być najgorzej, ale może to nie jest Pani ulubiony rodzaj wizyt.**

R: Tak, nie lubię takich wizyt, na których nie są brane pod uwagę moje potrzeby związane z byciem i zaangażowaniem na tej imprezie. Jestem na tych imprezach jako „Pani żona” i matka moich dzieci. Albo też może być tak, że ja się tak odnajduję, bo może być, że inne kobiety się inaczej odnajdują i są zadowolone. Być może ja mam jakieś ograniczenie, że tak myślę.

**B: A jak tam się spędza czas, co tam się robi?**

R: Spędza się ten czas, cały dzień, na strzelnicy myśliwskiej. Teraz nasze dzieci są starsze, chociaż syn nadal nie lubi strzałów, to nie jest dla niego, boi się. Córka zupełnie olewa temat, ona się wszędzie znajdzie i znajdzie sobie zadanie. Syn też, ale jemu huki przeszkadzają, więc mi to też przeszkadza.

**B: Czyli przede wszystkim chodzi o to strzelanie, a jak Pani myśli, jakie jeszcze Pani potrzeby są pomijane?**

R: Ja myślę, że tam kobieta jest atrakcyjna wtedy, kiedy potrafi dobrze gotować i przywozi różne swoje smakołyki, zaprawy... To nie jest moja mocna strona.

**B: Czyli taki klasyczny podział ról?**

R: Tak, można tak ogólnie powiedzieć. Wiadomo, że próbuję się w tym odnaleźć, ale nie jest to coś, co jest dla mnie swobodne. Myślę o tym wcześniej, spinam się. Moja reakcja na zachowanie dzieci będzie tematem do rozmów, na przykład. Oni w tym momencie zareagowaliby inaczej, a ja na przykład na wszystko pozwalam. Nie lubię spotkań w takim towarzystwie, w którym oczekuje się ode mnie pewnych zachowań, albo efektów pewnych zachowań. Nie zgadzam się z tym, że można rozpatrywać wychowanie dziecka zero-jedynkowo. Te reakcje na zachowanie dzieci są jednoznaczne. Jeden ma tak, drugi ma tak. Ja nie twierdzę, że ja nie popełniam błędów, ale inaczej niż w tym towarzystwie. Ono ma inne podejście.

**B: Światopogląd to jest jeden poziom, ale ja myślę jeszcze o innych aspektach. Tam jest strzelnica, a gdzie wy siedzicie?**

R: To jest taka impreza trzydniowa, więc zazwyczaj jest jakaś agroturystyka. Każdy z tych chłopaków, u których są organizowane zawody, mieszka w raczej urokliwych miejscach. Chodzi o to, żeby w tym czasie, kiedy faceci są na strzelnicy, kobiety robiły coś, co dla nich byłoby interesujące. Na przykład, jeżeli w okolicy jest coś interesującego, to tam jedziemy. Nikt oprócz mnie tego nie zrobi. One idą na tę strzelnicę, więc wtedy ja też tam idę.

**B: I tak wyglądają te trzy dni?**

R: Tak.

**B: A jakbyśmy miały porozmawiać o jakimś konkretnym doświadczeniu, że pojechała Pani w gości, czy to rodzina, czy znajomi... Jakby mogła Pani przypomnieć sobie sytuację z niedawna?**

**B: Byłam ostatnio właśnie u tego mechanika na kawie.**

R: Wtedy rozumiem, że wizyta jest zapowiedziana, bo jest wizyta na samochód.

**B: A to jest też jakiś Pani dobry znajomy?**

R: Tak, rozmawiamy nie tylko na tematy samochodowe.

**B: A jak Pani myśli, czy się różni taka wizyta w warsztacie, od wizyty w domu?**

R: Różni się pewną swobodą w spędzaniu tego czasu razem. Ten warsztat jest czymś takim naturalnym dla tej osoby, którą odwiedzamy, jest najbardziej autentyczna.... Raz była sytuacja, że oni przyjechali do nas na obiad. To było takie sztuczne.

**B: Czyli to jest tak, że naturalnym środowiskiem rozmowy był ten warsztat.**

R: Tak, w tym przypadku tak.

**B: A znacie się z kontekstów niesamochodowych?**

R: Samochodowych.

**B: Czyli to jest taka relacja, która się nawiązała w związku z naprawami.**

R: Tak.

**B: A czy ten warsztat jest przy domu?**

R: Tak, tak. Jak ja na przykład myślę, sobie, że miałabym jechać do mojej koleżanki do [małe miasto w województwie wielkopolskim], to wtedy siadamy, pijemy wino i rozmawiamy, a nasze dzieci bawią się dookoła, a my jesteśmy zajęci sobą. Są rozmowy na różne tematy. Sobie rozmawiamy, wspominamy, oglądamy jakieś zdjęcia, chichramy się... To są tacy znajomi, z którymi ja spędzałam swój wolny czas w taki imprezowy sposób. Jak sobie myślę o spotkaniu z nią, to często wygląda to tak, że jesteśmy za bardzo zmęczone, żeby pogadać. Taki czas jest teraz. Dzieciaki są jeszcze małe, tak to wygląda...

**B: Zaczęła Pani mówić o tym mechaniku, o tej wizycie tam, jak byśmy mogły pociągnąć to trochę dalej. Jak wyglądała taka wizyta? Przyjeżdżacie, zostawiacie auto?**

R: Tak, przyjeżdżamy, zostawiamy auto, najczęściej jedziemy na dwa auta, wtedy jedno zostawiamy, a drugim wracamy. Przy okazji jak tam jesteśmy, to jego żona zrobi kawę, mężowie są w warsztacie, dzieciaki na podwórku... My sobie siedzimy w kuchni i rozmawiamy.

**B: A jak długo trwa taka wizyta?**

R: Godzinę... Ale to nie jest tak, że za każdym razem to jest godzina. Czasami jest tak, że mąż jedzie sam do [imię mechanika], widzę, że złapali porozumienie między sobą. Czasami są takie znajomości, że ktoś nie byłby moim znajomym, gdyby nie mąż. Tak jest właśnie w tym przypadku. Myślę, że nie spotkałabym jego żony w miejscach, w których poznaję nowe osoby z [nazwa miejscowości]. Mamy poznaję na przykład na zajęciach z piłki. Albo w sklepie. Zazwyczaj jak masz wolne i idziesz do sklepu w tym czasie, w którym zazwyczaj nie chodzisz, to spotykasz innych ludzi. Nie spotkałam jej nigdy. Mieszka w innej wiosce, nie tej samej co ja.

**B: A jak daleko twoja wioska jest od [nazwa miejscowości]?**

R: Niedaleko, cztery kilometry. Ona się tak łączy nawet z [nazwa miejscowości]. Ta wioska jest mała. Też ze względu na ukształtowanie terenu, te sąsiedztwa są dosyć odległe.

**B: No właśnie, nie rozmawialiśmy w ogóle o sąsiadach, przez to, że mieszka Pani w domu. W ogóle macie jakieś relacje sąsiedzkie?**

R: Moimi sąsiadami najbliższymi, to jeden taki budynek międzymieszkaniowy. Tam mieszkają cztery rodziny, a w drugim dwie rodziny. Są to rodziny, w których przynajmniej jedno pracuje w lasach państwowych.

**B: A odwiedzacie się, spotykacie się?**

R: Nie, nie, rzadko się spotykamy, jak już, to przypadkowo. Nie spotykam się z nimi częściej niż z innymi mieszkańcami.

**B: A jaka jest odległość między Waszymi domami?**

R: Dwieście, trzysta metrów...

**B: Czyli w ogóle się nie odwiedzacie, nawet jak jest jakaś specjalna sytuacja?**

R: Nie, nie.

**B: Teraz pytanie takie bardziej ogólne – czy każdy, kto wchodzi do Pani do domu, jest gościem? I czy sąsiad to też gość? Najbliższa rodzina to też goście?**

R: Tak, to zazwyczaj tak jest, że to nie są tak bliskie osoby, które by mogły się zaliczać do grona domowników zaliczać. Zazwyczaj to są osoby, które są gośćmi. Teraz sobie przypomniałam o sąsiedzie, który ostatnio przychodzi do nas często i przynosi mi orzechy, bo jego orzech bardzo obrodził. Już nie wiem co mam z tymi orzechami robić; mówiłam mu, że już nie mam słoików, w których mogłabym to przechowywać, a on i tak wali z tymi wiadrami orzechów... Musi się ich pozbyć, więc przyłazi.

**B: A czy listonosz to też gość?**

R: Nie, rzadko się spotykam z listonoszem, częściej z kurierem. Czasami tak jest, że wpada [imię kuriera] z UPS-a, ale nie traktuję go jak gościa. Chociaż chyba raz pił tutaj kawę. Nie mam też takiej potrzeby, zazwyczaj przynosi mi przesyłkę, mówię dzięki i tyle. Zazwyczaj oni się tak spieszą...

**B: Kolejne pytanie – czy zdarza się, że nie zaprasza Pani kogoś do siebie wprost, ale umawia się Pani z tą osobą na Skype'ie, lub innych komunikatorach? Czy ma Pani taki rodzaj spędzania czasu z kimś?**

R: Nie.

**B: A myśli Pani, że to w ogóle w jakiś sposób przypomina goszczenie?**

R: No nie wiem, jest to jakiś czas, który poświęcasz i angażujesz się w daną osobę. Ale jednocześnie ta gościnność kojarzy mi się z tym że coś dla tej osoby przygotowuję.

**B: A co to znaczy, że ktoś jest gościnnie?**

R: Myśli się o tej osobie, która ma cię odwiedzić, chce się coś zrobić dla drugiej osoby, znając jej preferencje. Komuś, kto wiem, że nie je mięsa, nie przygotuję kotleta schabowego. Chcę, żeby czuł się dobrze, w miejscu ze mną, w którym go ugoszczę – nie tylko spacerem, ale też poczęstuję kawą, albo ciastem.

**B: A uważa się Pani za osobę gościnną?**

R: Tak, i lubię też się gościć.

**B: A co to znaczy być dobrym gościem?**

R: Wyjść w porę? Nie wiem, tak się mówi.

**B: A właśnie, co się robi z gośćmi, którzy się zasiedzą? Czy to się zdarza u Pani, że ktoś się zasiedzi?**

R: Nie, zazwyczaj wszyscy wieją. (*śmiech*) Nie zdarza się takie zasiedzenie, każdy jest obliczony w czasie i patrzy na zegarek, goni za kolejnym miejscem, w którym powinien być. Nie miałam takiej sytuacji, nie przypominam sobie, żeby ktoś się zasiedział.

**B: Czy zgadza się Pani z powiedzeniem „Gość w dom, Bóg w dom”? Co to przysłowie według Pani oznacza?**

R: Jak przyjmujemy gościa, to traktujemy go tak, jakbyśmy Boga przyjmowali... Robimy dla niego wszystko, co najlepsze. Przyjmujemy go, najlepiej jak potrafimy.

**B: Zgadza się Pani z tym powiedzeniem?**

R: Tak, zgadzam się.

**B: Uważa Pani, że Polacy są gościnnym narodem?**

R: Tak.

**B: Jest coś takiego jak polska gościnność?**

R: Tak, myślę, że to jest właśnie to „zastaw się, a postaw się”, lubimy tak. Ludzie często mówią, że u kogoś było tyle rodzaj ciast, surówek... Tak, lubimy, jak ludzie mówią, czego to u nas nie było.

**B: A myśli Pani, że to, jak rozumiemy gościnność, ulegało przemianom na przestrzeni lat?**

R: Na pewno to ulega przemianom... Jak byłam dzieckiem, często się chodziło w gości. Rodzeństwo mojego taty jest bardzo duże, ich było ośmioro; ciągle była okazja, imieniny. Wychodziło się na te imprezy, spotykało się z kuzynkami, znało się tych kuzynów... Tych okoliczności było więcej do spotkań. Pamiętam, jak spotykałam się na takich imprezach u cioci i wujka, a ja teraz tego nie robię. Może dlatego, że nie mam w pobliżu rodzeństwa, mąż też nie ma. Nie jest to w ogóle takie oczywiste też – imieniny u cioci.

**B: Jak Pani myśli, dlaczego to tak wygląda?**

R: Nie wiem, może dlatego, że kiedyś bardziej byliśmy tacy, że nie wypadało gdzieś pójść. Nawet jak nie lubiliśmy tego wujka, to i tak jechaliśmy. Teraz jesteśmy tacy, że jak nam coś nie odpowiada, to mamy to

gdzieś. Kiedyś bardziej potrafiliśmy dostosować się do pewnych rzeczy i zrozumieć, teraz jesteśmy bardziej egoistyczni, bardziej nastawieni na to, co nam odpowiada. Miałam takiego wujka, który mnie strasznie wkurzał i ciągnął mnie za ucho. To była jego zaczepka, jakby nie potrafił inaczej zagadać. Kojarzę też takich spotkań, że mniej się wtedy zwracało uwagę na dzieci. Teraz inaczej dzieci uczestniczą w takich spotkaniach. Dzieci są bardziej żywe, dostosowuje się spotkania pod możliwości. Teraz wszystko jest robione bardziej dla dzieci, z uwagą na to, jak one mogą się zaangażować, co jest dla nich fajne.

**B: Dobrze, to ja myślę, że już dobrnęliśmy do końca pytań. Bardzo dziękuję Pani za tę rozmowę.**

R: Ja też dziękuję.



ARCHIWUM  
BADAŃ  
NAD ŻYCIEM  
CODZIENNYM